

KULTURA POLSKI

ROK II.

TYGODNIK ZESZYT XXVI.

30-GO CZERWCA 1918

TREŚĆ:

Czesi do Polaków.

Leon Wasilewski: Po zwycięstwie polskiem na Górnym Śląsku.

W. Em—es. Nad Brentą i Piavą.

L.: Wydawnictwa nielegalne na okupacji niemieckiej Królestwa.

Luźne notatki.

Książki nadesłane do Redakcyi.

PRENUMERATA: RÓCZNIE 20 KORON, PÓLROCZNIE 11 KORON,
KWARTALNIE 6 KORON. — NUMER POJEDYNCZY 60 HALERZY.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej Komitetu Opieki nad internowanymi i zwolnionymi legionistami w Krakowie.

Wykonując uchwałę walnego zgromadzenia Komitetu opieki nad internowanymi i zwolnionymi legionistami w Krakowie Komisja Rewizyjna na odbytych 6 posiedzeniach badała księgi kasowe Komitetu i dokumenty od chwili powstania tegoż, t. j. od 13/VIII 1917 r. do 30/V 1918 r. i znalazła je w stanie, jak następuje: Wpływy wynosiły:

Z darów	K. 138.323·96
Ze sprzedaży bonów	„ 3.656·—
Ze sprzedaży odznak (netto)	„ 3.598·07
Ze zwrotu pożyczek wyd. legion.	„ 1.762·51
Ze zwrotu zapomóg doraźnych	„ 7·—
Z 0/0 w rach. bankowym, do 31/XII 17 „	125·21
<u>Razem</u>	<u>K. 147.472·75</u>

Z tego wydano:

Na zapomogi doraźne w Krakowie	K. 14.072·90
Na zapomogi w obozach	„ 28.830·—
Na zapomogi zwrotne w formie pożyczek „	„ 34.889·51
Na zapomogi bezzwrotne rodzinom	„ 51.736·10
Na koszta administracyjne	„ 5.650·87
<u>Razem w rozchodzie</u>	<u>K. 135.179·36</u>
Pozostaje w kasie	„ 12.293·37

Wszystkie pozycje jak w przychodzie tak i w rozchodzie okazały się zgodnymi z dokumentami kasowymi.

Największa pozycja w przychodzie wpłynęła z darów, otrzymywanych tak od poszczególnych osób i instytucyj, jak z ofiar zebranych przez redakcje czasopism i wreszcie zapomocą list składkowych.

Ze znaczniejszych kwot, jakie wpłynęły do Komitetu, zaznaczyć należy:

Dar gminy miasta Krakowa	K. 20.000·—
Dar Komitetu Niepodległościowego w Borysławiu przez Dra Matkowskiego	„ 15.000·—
Od Tow. Karpackiego w Borysławiu	„ 2.000·—
Od urzędników tegoż Towarzystwa itd. „	„ 2.000·—
Przez redakcje czasopism wpłynęło:	
Od „Il. Kuryera Codziennego“	„ 14.908·81
Od „Głosu Narodu“	„ 6.990·06
Od „Naprzodu“	„ 2.890·48
Od „Nowej Reformy“	„ 1.222·44
Od „Piasta“	„ 691·28
Od „Kuryera Lwowskiego“	„ 462·10
<u>Razem</u>	<u>K. 27.165·17</u>

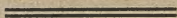
Reszta wpłynęła zapomocą list składkowych. Takich list Wydział Komitetu wypuścił 1560 sztuk, z których jest dotąd: w Komitecie zapomogowym w Nowym Sączu 540 i u różnych osób 525 sztuk. Od powyższego Komitetu wpłynęło doniesienie

KULTURA POLSKI

Nr. 26.

KRAKÓW

30/VI. 1918.



Czesi do Polaków.

Od sekretarza Komitetu Uroczystości Jubileuszowych Teatru Narodowego 1868—1918, p. Jaroslava Kvapila z Pragi, otrzymaliśmy następującego pismo:

Drodzy bracia Polacy!

Wysłaliście niedawno na uroczystości jubileuszowe czeskiego Teatru Narodowego do Złotej Pragi słowiańskiej szereg przedstawicieli, wybitnych liczbą i znaczeniem, obchodziliście z istic braterską serdecznością wielkie nasze święto narodowe, połączyliście się z nami tak pamiętnym ślubem wierności, że kroniki narodu czesko-słowackiego nigdy tego nie zapomną. Delegatom Waszym towarzyszyło do naszej macierzy Pragi setki gorących, wzruszających pozdrowień ze wszystkich krańców Waszej Ojczyzny; piękno, oddanie, zapal tryskały za owych dni z Waszych pism ojczystych i czuliśmy, że w tej chwili dla nas były wszystkie braterskie serca Waszego drogiego Narodu.

Nie możemy podziękować każdemu z osobna tym wszystkim, którzy bądź zawitali do Pragi, bądź wspomnieli o nas, śląc pozdrowienia, bądź przypomnieli nas w jakikolwiek sposób swemu Narodowi. Słemy więc do pięknej Waszej Ojczyzny to wspólne pozdrowienie, a z niem gorące dzięki za wszystko, co nas tak w ostatnich dniach zbliżyło, za Waszą miłość braterską, za wszystkie wyraźne jej dowody, za Wasze śluby, że nasz bój jest zarówno Waszym. że wołą naszą jest spojć się silnie i nierozłącznie dla dobra i wolności Ojczyzny, że z każdym dniem skuteczniej pokonywać będziemy przeszkody, które nas po dziś dzień na własną szkodę, dzieliły. Wierzymy, Kochani Bracia, tym wszystkim obietnicom, jakieście wobec nas wypowiedzieli, a choć może czeka nas na drodze do wspólnego celu wiele jeszcze zawodów, które rozradują na chwilę

— wiemy dzisiaj i najświęciej w to wierzymy — Wy i my — że godzina nasza już bliska, a im ściślej dochowamy sobie wzajem wierności, tem rychlej wybije!

Dzięki Wam, Drodzy Bracia, i do szczęśliwego zobaczenia może niezadługo w Ojczyźnie

Praga Czeska, d. 1 czerwca 1918 r.

*Związek Czeski w Radzie Państwa. Czeska Rada Narodowa.
Komitet Uroczystości Jubileuszowych Teatru Narodowego
1868—1918.*

Po zwycięstwie polskiem na Górnym Śląsku.

II.

W okręgu gliwicko-lublinieckim Polacy wystąpili z własną samoistną kandydaturą po raz pierwszy w r. 1903. I odrazu kandydat polski otrzymał bardzo poważną liczbę głosów — 8370, gdy na centrowca padło 12.851, zaś na konserwatystę niemieckiego — 2991. Posła Polaka nie udało się jednak wówczas wybrać. Przed następnymi wyborami obóz polski wystąpił w zwartym szeregu, bo i grupa „Katolika“ z Napieralskim na czele opowiedziała się za samodzielną kandydaturą polską.

Przed wyborami w r. 1907 centrowcy, wiedząc, że Polacy stawiają kandydaturę świecką, redaktora Siemianowskiego, wysunęli jako kandydata księdza Chrzęszcza z Pyskowic, autora polskich książek do nabożeństwa, osobistość pochodzenia polskiego, w tem przypuszczeniu, że ksiądz miejscowy, dobrze znający język polski, łatwiej pociągnie za sobą masy wyborców. Kardynał Kopp, arcybiskup wrocławski, zgodził się na kandydaturę ks. Chrzęszcza, co też znacznie wzmogło jego szanse. Wówczas Polacy cofnęli kandydaturę redaktora Siemianowskiego i wysunęli również księdza — Jankowskiego z Kotorza w Opol-skim. Centrowcy podnieśli krzyk wielki przeciwko niemu i zażądali od kardynała Koppa niedopuszczenia do gorszącej walki dwóch księży przez zmuszenie ks. Jankowskiego do cofnięcia kandydatury. Kopp zwrócił się do niego z odpowiednim wezwaniem, ale ks. Jankowski nie usłuchał nakazu swego zwierzchnika i oświadczył, że wobec kandydatury ks. Chrzęszcza nie widzi powodu do zmiany stanowiska. Zawrzała więc walka, w której zwycięstwo odnieśli Polacy. Ks. Jankowski otrzymał 11.544 gł., ks. Chrzęszcz — 7353, kandydat Niemców liberałów, postępowców i konserwatystów — 6184, socjalista polski, popierany i przez socjalistów niemieckich — 1399. Przy wyborze ścisłszym między ks. Jankowskim a ks. Chrzęszczem zwyciężył pierwszy, otrzymując 14.314 głosów, gdy na centrowca, popartego przez znaczną część Niemców, padło tylko 13.368. Socjaliści głosowali za ks. Jankowskim.

Zdawało się, że okręg gliwicko-lubliniecki jest już na stałe odzyskany dla Polaków. Przekonanie to zapanowało w obozie polskim, który nie potrafił wyzyskać pierwszego swego zwycięstwa i zaniedbał sprawę pogłębienia pracy narodowej na miejscu. Zresztą ks. Jankowski zawiódł pokładane w nim zaufanie. Przyłączył się bowiem w „Kole Polskiem“ do jego reakcyjnej większości, działającej w duchu agraryuszowskim. Wyborców robotników, stanowiących w jego okręgu bardzo poważny czyn-

nik, ks. Jankowski zraził ostatecznie głosowaniem w r. 1909 za nową ustawą finansową, opartą na podwyżce cel zbożowych i podatków. Tymczasem na Górnym Śląsku rósł nastrój opozycyjny i robotnicy domagali się od „Koła Polskiego“ polityki, skierowanej przeciwko rządowi. Skutki rozdźwięku między wyborcami górnośląskimi a „Kołem“ nie dały długo na siebie czekać. Wśród okręgów górnośląskich, które „Koło Polskie“ straciło w r. 1912, był i gliwicko-lubliniecki. Wybrał on znowu centrowca — Warłę, który piastował mandat aż do niedawnego czasu. Dopiero śmierć jego dała sposobność Polakom do pokuszenia się o odzyskanie utraconego okręgu.

Tym razem sytuacja dla przedstawiciela „Koła Polskiego“ przedstawiała się daleko korzystniej, bo jego taktyka opozycyjna podczas wojny zatarła poniekąd wrażenie dawnej ugodowości. Nastrój opozycyjny wyborców polskich pogłębił się znacznie, to też polska organizacja wyborcza na Śląsku przystępowała do wyborów z pewną otuchą, pomimo, że stan wojenny w obwodzie przemysłowym, znaczny ubytek wyborców, którzy zostali powołani do szeregów i t. p. powody utrudniały położenie. Chciano pierwotnie postawić kandydaturę ks. Roboty z Gierałtowic, ale książę biskup wrocławski, następca Koppa, Bertram, nie pozwolił mu kandydować. Wówczas postanowiono wysunąć demonstracyjną kandydaturę W. Korfantego, posła na sejm pruski. Demonstracyjną zaś ta kandydatura była dlatego, że Korfanty — po rozmaitych koziółkach i zбочeniach politycznych — w ostatnim czasie reprezentuje najradykalniejszą wobec rządu taktykę. Jego mowy, bardzo ostre i gwałtowne, zawierały tyle materiału, piętnującego system antypolski, że zaskarbiły sobie powszechne uznanie kół opozycyjnych, zwłaszcza robotników. Darowano mu uprzednią chwiejność za szereg ostrych wystąpień, idących po linii uczuć i dążeń ogółu ludu w zaborze pruskim.

Kandydatura Korfantego nie znalazła uznania tylko u p. Napieralskiego, który w dobie wojennej stał się skrajnym ugodowcem. To też cała prasa „Katolików“ wystąpiła przeciwko kandydaturze Korfantego. Gdy zaś ta została ostatecznie zatwierdzona przez śląskie władze wyborcze, „Katolik“ wprawdzie nie wysuwał już żadnej kontrkandydatury przeciwko Korfantemu, ale też jej nie popierał. Wobec tego Korfanty został skazany na poparcie tylko kilku pism górnośląskich, nie należących do obozu „Katolików“, jak „Gazeta Ludowa“, „Gazeta Opolska“, „Nowiny“, „Niwa Śląska“. Natomiast poza biernym oporem „katolików“ kandydatura Korfantego spotkała się z nadzwyczaj zaciętą kontragitacją centrowców, z którymi sprzymierzyły się wszystkie inne odłamy niemieckie, z wyjątkiem socjalistów. Polską agitację utrudniano wszelkimi sposobami. Na hasło, rzucone na wiecu centrowców w Gliwicach przez redaktora i wydawcę katolickiej „Oberschlesische Volksstimme“, Feldhussa, działały się niesłychane nadużycia. Przedewszystkiem uniemożli-

wiono Polakom odbywanie wieców przez odmawianie im lokali. W Pyskowicach i Łabętach centrowcy namówili karczmarzy do cofnięcia umowy o wydzierżawione już i z góry zapłacone sale wiecowe. Mówca był na miejscu, lud zgromadził się bardzo licznie, ale wiece się nie mogły odbyć. W Pawonkowie, wskutek niemożliwości uzyskania lokalu publicznego, pewien światły gospodarz odstąpił komitetowi stodołę, w której miał się wiec odbyć. Wiec był prawidłowo zgłoszony u władzy, która zezwolenia też udzieliła. Ale nowa przeszkoda: przy wejściu do obejścia gospodarskiego stanęli wójt i żandarm i pytali się każdego z przybyłych wiecowników, po co tam idą? Wielu było lękliwych, których przestraszyły pytania pana „amtowego“ i pana żandarma i cofnęli się. Tylko odważniejsi przychodzą na wiec do stodoły. Wiec zagaja członek komitetu. Wójt wyciąga długą listę tych, których zgłoszono u generalnej komendy wojskowej, jako mówców. Na liście niema nazwiska głównego mówcy, ks. pośła Pospiecha. Nie pozwala mu się mówić. Przewodniczący poucza wiecowników, że nie potrzebują się bać przy wyborach ani wójta, ani żandarma. Wójt mu przerywa i grozi rozwiązaniem wiecu, „jeżeli mówca będzie mieszał władzę w sprawy polityczne!“ Na wiec do Koszęcina przybyło kilkuset słuchaczy, ale wiec odbywał się pod kontrolą centrowców. Dwóch księży centrowych siedziało w gospodzie, tak, że musieli widzieć zdających na wiec uczestników, co działało tak krępująco, że wielu z nich cofnęło się przed zmanifestowaniem swej solidarności z dążeniami narodowymi. Trzeba znać położenie ludu polskiego na Górnym Śląsku i jego zależność od sfer kapitalistycznych, od miejscowych władz politycznych i wpływów duchowieństwa parafialnego, aby ocenić piętrzone przez centrowców trudności i ujemne ich oddziaływanie.

Kontrkandydatem Korfantego został adwokat gliwicki Nehlert, nie umiejący ani słowa po polsku, w dodatku otwarty wyznawca haseł aneksjonistycznych i reakcyonista. Bodaj czy nie takiemu wyborowi kandydata niemieckiego należy przypisać charakterystyczny fakt, że na wiecu niemieckim w Gliwicach, na który zaproszono i Korfantego, za jego kandydaturą opowiedziało się dwa tysiące wyborców-Niemców.

Pomimo nieprzychylniej neutralności „Katolika“, nadzwyczaj energicznej i nieprzebierającej w środkach kontragitacji centrowców i nadużyć władz policyjnych (które np. skonfiskowały polską odezwę wyborczą), Korfanta został wybrany prawie 5000 głosów większości. Jestto dowód bardzo korzystnej zmiany nastrojów ludności polskiej na Górnym Śląsku i rękojmią dalszych zwycięstw polskich w najbliższej przyszłości. To też wybór Korfantego wywołał liczne komentarze w prasie tak polskiej, jak i niemieckiej.

„Dziennik Poznański“ pisze: „...wybór pośła Korfantego, sam w sobie bardzo doniosły, otwiera i dalsze horyzonty. Wszelkie

bowiem prawdopodobieństwo zdaje się przemawiać za tem, że i inne okręgi wyborcze na Górnym Śląsku, zamieszkane przeważnie przez ludność polską, a reprezentowane obecnie przez posłów niemieckich, wyemancypują się w najbliższych wyborach z pod opieki centrowej“.

„Postęp“ cmawia porażkę hakatyizmu w następujących słowach: „W dniu, w którym cała prasa polska z okazji rocznicy Dąbrowskiego rozpisywała się o nieśmiertelności idei polskiej, stwierdziła dzielnica Polski najbardziej zagrożona, nie tak dawno jeszcze uważana za straconą, że żyje tam duch narodowy nieskażony, że i Stara Polska jeszcze nie zginęła. Przeciwnie, polskości swej złożył Górny Śląsk w dniu rocznicy Dąbrowskiego niezbity dowód, udowodnił ministrom pruskim, że jednak ci „wasserpolacy“ — jak przezywają urzędowo lud nasz górnośląski — to tacy sami Polacy, jak Wielkopolanie. Odpowiedź ta, udzielona rządowi w chwili, kiedy w szkołach na Górnym Śląsku nie chce zaprowadzić nauki religii w języku polskim dlatego, że rzekomo Górnoślązacy to nie Polacy — odpowiedź, dana centrowcom za prowokacyjne wprost wysunięcie jako przedstawiciela ludu polskiego kandydata nie umiejącego po polsku, oraz za nadużywanie kościoła i ambony do celów agitacyjnych i zwalczania polskości — jest nauczka zasłużoną dla urzędowych i nieurzędowych gnębieli narodu polskiego, jest policzkiem wyraźnym dla „Deutscher Tagu“ w Bydgoszczy. Zakazano nam obchodzić uroczyście dzień Dąbrowskiego — Górny Śląsk uczcił pamięć wielkiego tego Polaka świetnym zwycięstwem swem tak wspaniale, że zastąpił nas wszystkich zaiste godnie“.

W „Kuryerze Poznańskim“ czytamy: „Wynik dnia wczorajszego stanowi *mane tekel fares* dla centrowców. Całe ich panowanie dotychczasowe na Górnym Śląsku wznosi się na głosach wyborców polskich, lud polski był dla nich owym pognojem lekceważonym, na którym wzrosli i krzewili się. Wzbieranie uświadomienia narodowego i emancypacja Górnoślązaków z pod ich wpływów położy kres ich chwale i potędze tamtejszej. Hakatyizm jako taki wogóle poniósł równocześnie klęskę dotkliwą. Tyle przecież nawysilano się, aby polskość zgnieść, unicestwić, ona tymczasem nie tylko żyje, ale potężnieje i rozwija się“.

Tylko „katolików“ „Dziennik Śląski“ zajmuje stanowisko odrębne, zgodne z jego serwilistyczną polityką krańcowej ugody, pisząc: „wybory gliwickie mogłyby nas zadowolić z punktu widzenia polskiego, gdyby nie to, że wybrany został p. Korfanty. Jako osoba jest nam on obojętny, osobiste zatem względy nie rozstrzygały o naszym stanowisku wobec jego kandydatury. Natomiast politycznie uważamy go za posła, którego wybór szczególnie na obecne czasy sprawie polskiej pożytku nie przyniesie“.

I prasa niemiecka rozumie znaczenie wyboru Korfantego. Najbardziej rozżalona jest oczywiście katolicka „Germania“, która pisze: „Powrotowi polskiego radykała do parlamentu należało zapobiedz tembardziej. że on to właśnie niedawno wygłosił w sejmie ową mowę podżegającą, którą stwierdził ponownie, jakiego ducha jest dzieckiem. Dlatego też żałujemy, że udzielono mu pomocy wyborczej i z tych kół polskich, w których przywiązywano zwykle wagę do dobrego stosunku z centrum. Jakie stosunki i okoliczności umożliwiły taki rezultat wyborów, z trudnością da się na odległość ocenić. Zapewne przyczyniło się do tego niezadowolenie wśród pewnych okolic i stanów, które demagogiczna agitacja potrafiła wyzyskać. Obawiamy się, że wybór i towarzyszące mu okoliczności nie pozostaną bez wpływu na stosunki partyjne na Górnym Śląsku“.

Sprawą tą zajmuje się także „Vossische Ztg.“, która tak się odzywa: „Nie mógł zadziwić rezultat wyborów. Wzrost prądu narodowego wśród Polaków można było zaobserwować oddawna i należało być przygotowanym na to, że wypadki na wschodzie niesłychanie wzmogą poczucie narodowe pruskich Polaków. Kto znał stosunki śląskie, przewidywał, że niebawem przyjdzie do rozprawy między centrum a Polakami, gdy nawet skrajnie katolickie a polskie koła coraz więcej akcentowały moment narodowy wobec momentu religijnego, reprezentowanego przez centrum. Także w kołach centrowych spodziewano się zwycięstwa kandydata polskiego. Górnoszląscy członkowie centrum widzą w rezultacie wyborów gliwickich znak widomy dla rządowej polityki polskiej. 6 marca dopiero odrzucił stanowczo minister oświaty ustępstwo dla Polaków w kwestyi języka wykładowego w nauce religii i wszystkie doniesienia z Górnego Śląska zgadzały się w tem, że to stanowisko rządu podziałała ujemnie na ludność polską. W każdym razie temu właśnie należy w znacznej mierze przypisać fakt, że tak licznie ludność śląska oświadczyła się teraz za Korfantym. Jego wybór — to niejako pokwitowanie za uwagi ministra oświaty“.

Należy się spodziewać, że tym razem zwycięstwo wyborcze pozostanie należycie wyzyskane dla dalszego pogłębienia świadomości narodowo-politycznej i społecznej ludu górnośląskiego.

Leon Wasilewski.

Nad Brentą i Piavą.

Dla obiektywnego obserwatora obraz sytuacji bojowej na południowo-zachodnim froncie staje się coraz jaśniejszy. Coraz to wyraźniej zarysowują się kontury austro-węgierskiego planu przełomowego, który został oparty na tych samych przesłankach

przewodnich, które kierowały Hindenburgiem w jego ostatnich próbach przełamania na Zachodzie.

Jednakowoż te idee przewodnie przełomu, zastosowane do nadzwyczaj wielkiej szerokości wybranego odcinka przełomowego (od Brenty. aż do ujścia Piawy -- przeszło 100 km.), uzwętnętniły się w całkiem innem przeprowadzeniu, aniżeli to miało miejsce w uderzeniu niemieckiem na Amiens, czy na Bethûne.

Te ataki niemieckie próbowały wbić w front przeciwnika jeden wielki klin, zwrócony swem ostrzem w kierunku jednego z najbliższych strategicznych, czy też taktycznych celów usiłowanego przełamania. Klin ten wskutek oporu przeciwnika stępał się i w bardzo krótkim przeciągu czasu przybierał kształt łuku, którego cięciwę tworzyła dotychczasowa podstawa przekształconego klina.

We Włoszech — atak austriacki próbował wbić w spoiste ciało frontu przeciwnika dwa kliny, których ostrza biegły w prostopadłym kierunku do siebie, rozrywając, w swem założeniu, elastyczność i zwartość przełomowego odcinka w sposób straszliwy, od północy i od wschodu, dążąc do jednych celów i wyników.

W konsekwentnem zaś przeprowadzeniu planu cele te polegały na wyrwaniu przełomowych luk w atakowanym odcinku, od północy i od wschodu, poczem udały, w założeniu planu, atak, rozlewając się na boki i na tyły włoskiego frontu, musiałyby doprowadzić do zwinięcia całego olbrzymiego odcinka między Brentą a Piawą i do zupełnego zniszczenia i zamknięcia, przez obejście uderzeniem od północy, wojsk przeciwnika na zachodnim brzegu Piawy; chodziło tu też i o opanowanie bliższych i dalszych celów terenowych, a więc przedewszystkiem całego szeregu miejscowości, które bądź to, jak Montebelluna, Bassano, Castelfranco i Treviso są ważnymi punktami węzłowymi kolei żelaznych i gościńców na tyłach włoskiego frontu, bądź to, jak Wenecya, której zajęcie mogłoby uchodzić za pewnego rodzaju cios natury moralnej dla pobitego przeciwnika. Ponadto atak od północy dążył do całkowitego zepchnięcia Włochów z gór w teren niżu weneckiego. W dalszej swej konsekwencji przełom austriacki miał szczery zamiar wydarcia inicjatywy bojowej w swe ręce, by zmusić wroga do takiego wsadzenia i zużycia ogromnego zasobu swych rezerw, jakie dowództwo austriackie uzna za stosowne; w ten sposób nieprzyjaciel miał zostać związany, osłabiony i pobity.

Liczono przytem wiele na moment niespodzianki i zaskoczenia Włochów faktem ataku, zwłaszcza, że Włosi objawiali swe żywe zainteresowanie wyłącznie frontem na zachód i na północ od jeziora Garda oraz w okolicach M. Passubio.

Takie były założenia austriackiego planu ofenzywnego.

Przechodzimy teraz do sposobów i szczegółów wykonania przedsięwzięcia.

Włoski komunikat gener. sztabu z 15 b. m. notuje silny ogień austriackiej artylerii i przedsięwzięcia ataku piechoty w odcinku przełęczy Tonale.

Była to, mojem zdaniem, bezwarunkowo austriacka akcja demonstracyjna, aczkolwiek tocząca się równocześnie z główną, dążącą do zmylenia przeciwnika i odwrócenia jego uwagi od wypadków na wschód od Brenty, i to właśnie przez swe równoczesne współdziałanie.

Akcja ta doprowadziła do zepchnięcia Włochów z Corno di Carento w odcinku Adamello w dniu 16 b. m., podczas gdy tego samego dnia, tuż na zachód od jeziora Garda, wydarto Włochom też i Dosso Alto (koło Riva).

Z tych sukcesów widać już, jak silną była demonstracja austriacka, pragnąc zmusić włoskie dowództwo do wsadzenia swych rezerw w ten właśnie odcinek.

Równocześnie z tą akcją rozpoczęło się właśnie przedsięwzięcie przełomowe, przedewszystkiem w górskim odcinku po obu stronach Brenty. Po nadzwyczaj silnem i skutecznem przygotowaniu artyleryjskiem rozpoczął się atak austro-węgierskiej piechoty, który, w pierwszym swym rozmachu, zajął wprawdzie pozycje wroga na Mt. Valbella, Mt. Asolone, Mt. Solarolo i w odcinku Assiago, lecz natknął całkiem nieoczekiwaniem na góry tu przygotowany kontratak wojsk francuskich, włoskich i angielskich, który zmusił go do natychmiastowego odwrotu tak w odcinku lesistym Siedmiu Gmin, jak i na wschód od Brenty, na Raniero i na południowych stokach Monte Grappa.

Moment niespodzianki i zaskoczenia został wykluczony, wszelkie próby powtórnego przełamania unicestwione.

Tak więc nie udało się wbić planowanego klina z północy, a atak austriacki, osadzony namiejscu już w pierwszych dwóch dniach próby przełomu, broniszę jeszcze przeciw gwałtownemu naporowi kontrataków nieprzyjaciela.

Tego rodzaju zawód nie mógł pozostać bez wpływu na odcinek boju wzdłuż samej Piawy, który w ten sposób musiał się obejść bez krycia i współdziałania z północy, jakkolwiek miał o wiele szczęśliwszy przebieg dla atakujących.

Tu wojska austriackie odniosły jednak pewien sukces bojowy.

Włosi mieli bowiem w swem posiadaniu w kilku miejscach dolnego biegu Piawy małe przyczółki mostowe na wschodnim brzegu rzeki. Ta okoliczność, w łączności z faktem, że blok

wzgórz Montello panuje w zupełności nad szerokim odcinkiem wschodniego brzegu, sprawiała to, że atak austriacki natrafiał tu na niemałe trudności, zważywszy jeszcze, że i sama rzeka po długich deszczach rozlała się na przeszło kilometrowej szerokości.

Atak austro-węgierskich wojsk, licząc na poparcie ataku z północy, przybrał tu rozmiary i formy czysto frontowego ataku wzdłuż trzech linii kolejowych: Conegliano—Treviso, Oderzo—Treviso i Portogriomo—San Dona di Piave—Wenecya.

Północne skrzydło przedsięwzięcia zwróciło się, z natury rzeczy, przeciw blokowi Montello, jako punktowi oparcia włoskiego systemu obronnego nad Piavą i najdogodniejszemu punktowi obserwacji artyleryjskiej, opanowującemu cały teren na wschód od rzeki.

Wojska austriackie przekroczyły tu 15 b. m. Piawę na 5 km. szerokości, między Fulzi a Nervesa i opanowały zacięcie broniony wschodni stok wzgórza, podczas gdy równocześnie na ich tyłach przeprowadzano gwałtownie budowę mostu i przeprawianie rezerw; dopiero po otrzymaniu tychże, wojska austriackie, wyczerpane siłą i trudnościami pierwszego uderzenia, zdolne były do dalszej akcji bojowej, która zaprowadziła je do opanowania południowych stoków Montello (pod Sovilla), oraz do odrzucenia wroga dalej na południe, przez co umożliwiono dalsze postępy wojskom, walczącym wzdłuż dolnego biegu Piawy.

W tym to odcinku rozmach pierwszego uderzenia przełomowego zezwolił austro-węgierskim wojskom na sforsowanie rzeki równocześnie z wydarzeniami na wschodnich stokach Montello.

Na południe od linii kolejowej Oderzo—Treviso, między Fossalta i Masile, atak uczynił nawet dość znaczne postępy, dając atakującym już 15 b. m. możność uzyskania znacznego przyczółka mostowego na zachód od San Dona di Piave.

Następnego dnia walki opuścili Włosi Capo Sile, przy ujściu zachodniego ramienia delty Piawe, a wojska austriackie przesunęły się, wzdłuż drogi do Fossalta, dalej na południowy zachód, 17 b. m. dotarły zaś do kanału Fosseta, który w następnych dniach boju w kilku miejscach przekroczone; napotkano tu atoli na silne przeciwdziałanie wroga, które ostatecznie nie tylko osadziło na miejscu zapędy ataku, lecz także zmusiło dzielnie tu walczące wojska austro-węgierskie do ofiarnych walk, które rozpromieniowały też i wzdłuż całości odcinka na prawym brzegu rzeki.

Dalsze posuwanie się ataku na zachód od Piawy, wskutek tych właśnie wydarzeń, jak i wskutek przedstawionych poprzednio wypadków w odcinku północnym, zostało w wysokim stopniu utrudnione i prawie udaremnione.

Do 21 b. m. wojskom atakującym udało się na przeszło 55 km. długości dolnego biegu Piawy, od Nervesa aż do modrego Adryatyku, wejść w posiadanie około 40 km. długiej przestrzeni zachodniego brzegu, a reszta, t. j. 15 km., w okolicach Fossalta i między Maserada a Candelo pozostało w posiadaniu Włochów.

Tak się przedstawiała sytuacja bojowa do dnia 22 b. m.

Ten dzień był punktem zwrotnym w szczęściu wojennem atakującej strony na zachodnim brzegu Piawy.

Silne deszcze rozlały rzekę tak dalece, że wszelka przeprawa przez nią, a więc i kontakt z cofającymi się pod potężnym naporem przeciwnika wojskami austro-węgierskimi został uniemożliwiony.

Tego rodzaju sytuacja atmosferyczna nakazywała się liczyć dowództwu austriackiemu z wynikającymi stąd trudnościami dalszego utrzymywania prawego brzegu Piawy. Ponieważ napór włoski całą właściwą sobie furją zwrócił się przeciw tak ważnemu, z opisanych powyżej powodów, blokowi górskiemu Montello, dano rozkaz do odrotu przedewszystkiem z tej pozycji.

Odwrót był bezwątpienia ciężki, trudny i ofiarny, zwłaszcza wśród takich warunków atmosferycznych i rozprzestrzenił się dalej na południe, obejmując też i kilka innych odcinków austriackich na zachodnim brzegu Piawy.

Szedł za nim w pościgu atak nieprzyjaciela.

W chwili, gdy te słowa czytelnik weźmie pod uwagę, zapewne świeże komunikaty nowe przyniosą mu wieści. Nie robię więc żadnych horoskopów na przyszłość i powodzenie tej wielkiej próby przełamania.

Shczęście bowiem na wojnie jest o wiele, wiele więcej zmienne, aniżeli w każdym innym objawie życia ludzkiego.

W. Em—es.

Wydawnictwa nielegalne na okupacji niemieckiej Królestwa.

Warunki normalne życia konstytucyjnego państw współczesnych nie sprzyjają rozwojowi prasy nielegalnej. Jest ona w nich poprostu zbyteczna i zjawia się tylko sporadycznie, zupełnie wyjątkowo, w okresach specjalnego ucisku cenzuralnego. Natomiast atmosfera ucisku, prześladowań i bezprawności obywatelskiej wytwarza podłoże, na którym prasa nielegalna pełni się bujnie. Tak było w Rosyi i, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, w epoce caratu. W Królestwie Polskiem po wielkim rozkwicie prasy tajnej w dobie powstaniowej następuje jej zanik w formie

dotychczasowej. Ale niebawem odradza się już ona w postaci prasy socjalistycznej. Od czasu powstania P. P. S. nielegalna prasa socjalistyczna rozwija się z roku na rok. Do założonego w r. 1894 „Robotnika“ przyłącza się niebawem cały szereg pism nielegalnych, tak, że w r. 1905 samych organów tajnych P. P. S., wychodzących w Królestwie i na Litwie, było więcej tuzina. I inne grupy socjalistyczne posługują się prasą nielegalną, choć nie w tej mierze. Powstają też wydawnictwa nielegalne Narodowej Demokracji i innych organizacyj antyrządowych. Okres „konstytucyjny“ w Rosyi bynajmniej nie zniszczył prasy nielegalnej w Królestwie, pomimo zmiany warunków cenzuralnych. W przededniu wojny istniała ona, jakkolwiek w znacznie uszczuplonym zakresie wobec strasznych represyj, jakie spadły na wszystkie organizacje rewolucyjne w dobie stołypinowskiej. Podczas wojny wszystkie grupy niepodległościowe, antyrosyjskie wydawały w Warszawie nielegalne pisma agitacyjne, zwalczające carat i najazd rosyjski i propagujące walkę z Rosyą. Pism takich powstało około dziesiątka,

Po wyparciu Rosyan z Królestwa na jakiś czas prasa nielegalna milknie. Wszystkie grupy partyjne przygotowują się do rozwoju w formach europejskich i uznają prasę nielegalną za wręcz zbyteczną. Najstarsze z pism nielegalnych Królestwa „Robotnik“ przekształca się na pismo jawne, legalne i jako takie wychodzi przez czas dłuższy w Dąbrowie Górniczej — na okupacji austriackiej.

Ale oto mijają miesiące — i oczekiwane warunki normalnego życia politycznego nie nadchodzą. Jednocześnie odradza się — na okupacji niemieckiej — prasa nielegalna. Dziś pism nielegalnych w Warszawie jest nie mniej, niż za czasów rosyjskich, przyczem zaszła bardzo wybitna zmiana w charakterze tych pism. Obecnie nielegalne pisma wydają nie tylko grupy i stronnictwa socjalistyczne, ale również umiarkowane — aż do bardzo konserwatywnych włącznie. Lewica, centrum i prawica — wszystkie one posługują się wydawnictwami nielegalnymi, których liczba dochodzi obecnie do 20. Obok wydawnictw ściśle partyjnych (socjalistycznych i niesocjalistycznych), mamy wydawnictwa informacyjne („Komunikat Informacyjny“ lewicy, „Dokumenty Chwili“), pisma przeznaczone dla chłopów, młodzieży i t. d. Niektóre z tych pism („Robotnik“, „Czerwony Sztandar“, „Robotnik“ lewicy, „Kiliński“) są dalszym ciągiem pism, które wychodziły pod tym samym tytułem za czasów rosyjskich. Inne powstały już za czasów okupacji. Tajna prasa centrowa odznacza się wielką zmiennością tytułów. Z tego obozu wychodzą coraz to nowe pisemka, trwające zwykle niedługo. Niektóre z pism nielegalnych rozchodzą się szeroko i posiadają wielką popularność (jak np. „Rząd i Wojsko“, wydawnictwa P. P. S., „Polak“ ludowy), niektóre są szerzone tylko w zamkniętych kołach

partyjnych. Jedne z nich są ściśle zakonspirowane, o innych powszechnie wiadomo — kto je wydaje.

Mamy właśnie w rękę najświeższe numery całego szeregu najbardziej typowych pism nielegalnych z okupacji niemieckiej.

Pisma socjalistyczne, które nam nadesłano („Do Czynu“ P. P. S., „Czerwony Sztandar“ Socyaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, „Robotnik“ lewicowy) w znacznej mierze poświęcone są świętu 1 maja, oraz walce ekonomicznej proletaryatu w różnych gałęziach przemysłu. Fizyognomia polityczna organów P. P. S. i S. D. K. P. i L. jest zupełnie wyraźna. Pierwszy stoi na gruncie bezwzględnej walki o niepodległość narodową i całkowite wyzwolenie społeczne klasy robotniczej, przyczem reaguje na wszystkie zagadnienia polityki — tak krajowej, jak i pozakrajowej (artykuły o Radzie Stanu, o Ukrainie, o stanowisku proletaryatu polskiego wobec pokoju w Brześciu i t. d.). W sprawie Rady Stanu „Do Czynu“ pisze: „Teraz obowiązkiem jej jest uchwalić natychmiast ordynację wyborczą, opartą na powszechnem, pięcioprzymiotnikowym prawie głosowania i rozejść się, nie pobierając żadnych innych uchwał“... „Czerwony Sztandar“ odbija swą ultrarewolucyjną frazeologią i takimż samym doktryneryzmem w traktowaniu wszelkich kwestyj. Nienawiść bezwzględna do wszystkiego, co nie jest „Socyaldemokracją“, wyziera z każdego artykułu i notatki. Na temat sytuacji obecnej „Czerwony Sztandar“ przemawia w te słowa: „Oto Polska nowa wyrosła, jak kwiat trujący z nawozu „porozumienia“. Oto Polska — raj obszarnictwa, paskarstwa, pasożytnictwa biurokratycznego i żołdackiego. Polska ciemnoty i zafofania, czarnej reakcji, nędzy dla jednych, zysku i używania dla drugich. Lud pracujący Polski nie ma nic wspólnego z tą „ojczyzną“... Proletaryat Polski od pierwszej chwili wojny zwalczał pod wodzą Socyaldemokracji oszukańcze hasła „niepodległości“... Naturalnie, głównym wrogiem „Socyaldemokracji“ są „fracy“ czyli P. P. S., na którą „Czerwony Sztandar“ wylewa kubły swego oburzenia. Zresztą i inne odłamy socjalistyczne nie cieszą się łaską tego organu. Według niego „... różnica między Bundem a Lewicą P. P. S. jest ta, że Bund jest otwarciem i uczciwie partją ugody ze społeczeństwem kapitalistycznym, lewica natomiast osłania swą ugodowość frazeologią rewolucyjną — sfery kierownicze tej partji musimy zwalczać jako mścicieli świadomości klasowej proletaryatu“. W walce swej ze wszystkimi poza sobą organ „Socyaldemokracji“ używa niezmiernie soczystych wymysłów. Łotry, zbójcy, zbieranina najpodlejszego motłochu we frakach, sutannach i chałatach, legalni bandyci i opryszki, kloaka burżuazyjna i t. p. wyrazy spotykamy w nim w każdym artykule, w każdej notatce. „Robotnik“ lewicowy doskonale odbija mdłą i niezdecydowaną fizyognomię polityczną reprezentowanego przez siebie odłamu. Wyraznym u niego jest tylko wstręt do niepodległości, obecnie dla

odmiany podawany w sosie „rewolucyjnego“ patryotyzmu rosyjskiego. Oto co np. pisze organ lewicowy: „Stworzenie sztucznych przegród i granic, mających rozdzielić wielonarodowy proletaryat dawnego państwa carów, spojony po jego upadku w jeden wielki blok rewolucyjny — to rozkawałkowanie tego bloku na cząsteczki, poczynające żyć swymi odrębnymi interesami, to zatamowanie olbrzymiej fali rewolucyjnej... to osłabienie i rozbitcie rewolucyi — jest to zarazem organizowanie kontrrewolucyi. Zdobycie bowiem „niepodległości“, budowanie państwowości własnej... oddają tylko pod jarzmo najszerze masy ludowe“...

Nowem pismem socjalistycznym jest „Informator“ — organ opozycji robotniczej w „lewicy“, powstałej na tle reakcyi najwybitniejszych robotników „lewicowych“ przeciwko antyniepodległościowemu stanowisku tej partyi i jego schlebieniu nacjonalizmowi żydowskiemu. Nowe pismo reprezentuje dążności niepodległościowe i propaguje połączenie się na tej podstawie wszystkich odłamów obozu socjalistycznego. Spokojnym tonem i brakiem elementu anarchistycznego i demagogicznego „Informator“ odbija od pism „Socjaldemokracji“ i „lewicy“.

Na miarę poważnego pisma dyskusyjnego zakrojony jest Nr. 1 „Głosu Niezależnego“ — organu Związku niezależnej młodzieży socjalistycznej, skłaniającej się sympatjami do kierunku zimmerwaldzkiego i bolszewizmu rosyjskiego. Pismo stoi na stanowisku, że „Rewolucya narodowa musi być zarazem rewolucyą społeczną. Wyzwolona Polska — Polską klas pracujących“. Jak na pismo nielegalne, organ ten odznacza się znacznymi rozmiarami, obejmuje bowiem 40 stron.

Przechodząc do pism niesocjalistycznych, na pierwszym miejscu należy postawić „Wiadomości Polityczne — czasopismo, poświęcone zagadnieniom polityki narodowej“, którego ostatni zeszyt (podwójny) ma 32 strony. Reprezentuje on sfery kierownicze Międzypartyjnego Koła Politycznego, a więc przede wszystkim Narodową Demokrację. Jestto organ poważny, omawiający ze stanowiska zasadniczego całokształt zagadnień współczesnego życia polskiego. Kierunek — pasywistyczny z lekkim odchyleniem się ku oportunizmowi, dyktowanemu przez taktyczne względy chwili. Poza dłuższym artykułem wstępnym „Bez zboczeń“, charakteryzującym obecną politykę Koła Międzypartyjnego w Warszawie, zwraca uwagę wyczerpująca krytyka działalności placówek N. K. N. zagranicą — w Szwajcaryi, Holandyi i Danii. Pismem agitacyjnem tegoż obozu, przeznaczonem dla szerokich kół czytelników, jest „Zjednoczenie“. W najświeższym numerze zamieszczono znamieny artykuł „Precz z rewolucyą!“ Czytamy w nim między innem: „W Polsce nie brak socjalistów, a także i takich, którzy gotowi urządzić rewolucyę i za przykładem żydowsko-rosyjskich bolszewików wywrócić wszystko w Polsce do góry nogami... Broń nas Boże od tego, bo zno-

wuż ciążyłoby na nas jarzmo niewoli... Nie możemy więc dopuścić do tego, czego chcą socjaliści. Nam chodzi o zjednoczoną niepodległą Polskę. Dla niej chcemy pracować i organizować się. Wszystkie siły do ziszczenia tego musimy wyężyć, a dlatego też nie pozwolimy, aby wewnątrz Polski bruździły nieodpowiedzialne żywioly i odwlekały chwilę zbawienia i kołpaly wolności naszej grób“.

Dość oryginalnem zjawiskiem jest nowe nielegalne pismo aktywistyczne „Wieść“, którego dwa pierwsze numery mamy w ręku. Propaguje ono to samo, co głosi cały obóz centrowy, ale dobiera specyficznych argumentów, niemożliwych w prasie legalnej ze względów cenzuralnych.

Nowem zjawiskiem w prasie nielegalnej jest „Biuletyn Tygodniowy Polskich Ziem Wschodnich“, wychodzący od 15 kwietnia. Zawiera on wyłącznie materiał informacyjny z Litwy.

Omówione powyżej wydawnictwa nie wyczerpują bynajmniej całości prasy nielegalnej na okupacji niemieckiej. Poza pismami wychodzą liczne t. zw. „ulotki“ i odezwy wszystkich grup partyjnych.

L.

Luźne Notatki.

Szkolnictwo polskie w Wileńskiem. Stan szkolnictwa w Wilnie w ostatniem półroczu przedstawiał się jak następuje: a) szkół elementarnych 2, 3 i 4 klasowych 36, miejskich — 3, ogólna liczba dzieci 2460 (przeszło); b) gimnazyja 2 żeńskie i 2 męskie — ogółem wychow. 850; c) seminaryów nauczycielskich 2 — ogółem wychow. 55. Szkół analfabetów — 2, rzemieślnicza — 1, subjektów handlowych — 1. Wszystkie szkoły, nie wyłączając gimnazjów, dają dzieciom (prawie wszystkim) raz na dzień pożywienie. Na prowincyi w sferze wpływów Wilna jest około 300 szkół, w tem około ćwierć niezalegalizowanych.

Ordynacya Zamojskich. Ordynacya hr. Zamojskich w Lubelskiem obejmuje 341.000 morgów. Gdyby ten olbrzymi obszar ziemi rozparcelować między chłopów, a każda rodzina chłopska dostała tylko 10 morgów, to na tej przestrzeni możnabz osadzić 34.000 rodzin czyli 170.000 dusz.

Książki nadesłane do redakcyi.

Irena Panenkowa: Walka Galicyi z centralizmem wiedeńskim. Dzieje rezolucyi sejmu galicyjskiego z 24 września 1868. W 50 rocznicę uchwały rezolucyjnej. Lwów, 1918. Nakładem Wydawnictwa Polskiego. Str. XIV i 198

Piotr Leliwa: O ziemię dla chłopów. (Głos w sprawie rolnej). 1918. Warszawa-Kraków. Str. 32.

Dr. Tadeusz Mikułowski: Seminarjum nauczycielskie w Zamościu. Biblioteka „Kroniki Powiatu Zamojskiego“, L. 1. Zamość. Nakł. „Księgarni Polskiej“, str. 8.

Dr. Kazimierz Sochaniewicz: Zamość jako twierdza kresowa. To samo L. 2, atr. 8.

J. N. L. K.: Jenerał Henryk Dąbrowski. Czytajmy! L. 3. Zamość. Nakł. „Księgarni Polskiej“, str. 16.

z dn. 6/V b. r., że Komitet jest obecnie w stadyum likwidacji i po ukończeniu tejże wszystkie listy składkowe wraz z obrachunkiem i resztą zebranej gotówki zostaną zwrócone. Ponieważ dotąd wpływają jeszcze dary na listy składkowe, pewna więc część ich musi pozostać w obiegu. Jednak wpływy te są obecnie nieznaczne, jest więc staraniem Wydziału, aby resztę list co najrychlej z obiegu wycofać. W tym celu rozesłane już zostały odpowiednie urgensy.

Odnak zrobiono 4000, z tego sprzedano 3062, pozostało w kasie Wydziału 387, a 551 nie wycofano dotąd z obiegu.

Bonów koronowych wypuszczono 6020 sztuk, z tego sprzedano 3192, pozostało w kasie 778, oraz w obiegu 2050 sztuk. O zwrot reszty bonów i odznak także rozesłane zostały urgensy.

Komisya rewizyjna stwierdza, że wszystkie wydatki użyte zostały celowo i z możliwą oszczędnością. Cała praca kierownicza, jak również i większa część pracy manipulacyjnej wykonywaną była bezpłatnie i dzięki temu osiągnięto wydatną oszczędność w kosztach administracyjnych, które, pomimo szalonej drożyzny, wyniosły tylko K. 5650'87, licząc w to i koszty rozjazdów po kraju. Wynosi to około 4'20% ogółu wydatków.

Zapomóg bezzwrotnych wydano legionistom i ich rodzinom około 94.600 koron, prócz tego wydano legionistom tytułem pożyczek 34.889 K. Z powyższej kwoty do dnia 1/VI b. r. otrzymano zwrotów K. 1762, pozostaje zatem do zwrotu K. 33.127. Co do tej pozycji należy zaznaczyć, że po wstrzymaniu przez rząd wypłaty pensyj legionistom po znanych zająciach w legionach wielu z pośród legionistów znalazło się wprost w rozpaczliwym położeniu, musiał więc Wydział przyjść im z pomocą. Uczynione to zostało, prócz zapomóg, także dla pewnej części legionistów w formie pożyczek, gdyż pierwotnie istniała nadzieja, że po uregulowaniu stosunków w Legionach rządu Austro-Węgier i Niemiec zaległe pensye wypłacą. Dziś, gdy takiej nadziei absolutnie niema, pożyczkę powyższą uważać należy za zużytą bezzwrotnie, trudno bowiem w obecnych warunkach, prócz wydatków wyjątkowych, spodziewać się zwrotu wydanych pożyczek, jakkolwiek dokumenty prawne, uzasadniające żądanie takiego zwrotu, istnieją. Komitet Opieki zażądał w swoim czasie od Departamentu Opieki N. K. N. zwrotu choć części wydatków na pomoc rodzinom legionistów, wychodząc z założenia, że przynajmniej część tych wydatków powinien ponieść Departament Opieki N. K. N. Sprawa ta dotąd ostatecznie nie została załatwiona i jest nadzieja, że pewna kwota z tego źródła jeszcze wpłynie.

Na podstawie powyższego Komisya Rewizyjna, znajdując kasę i rachunki Komitetu Opieki nad intern. i zwoln. Leg. w Krakowie w zupełnym porządku, stawia wniosek o udzielenie Wydziałowi tego Komitetu absolutorium za czas od powstania Komitetu, t. j. od 13/VIII 1917 do 1/VI 1918 r. Kraków, 16/VI 1918.

Edmund Płoski m. p. Józef Musiałek m. p. Dr. Wiktor Bogdani m. p.
Stefan Szempliński m. p.

SANATORYUM
DLA CHORYCH PIERSIOWYCH
W ZAKOPANEM
DRA K. DŁUSKIEGO.



PRZYJMUJE CHORYCH :: OTWARTE CAŁY ROK
○○○○○○○○○○ **APROWIZACYA ZAPEWNIONA** ○○○○○○○○○○

„NA POSTERUNKU“

TYGODNIK KOBIECY,

pod redakcją Heleny Witkowskiej.

Wychodzi w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Aleja Słowackiego Nr. 23.

Prenumerata kwartalna 3 kor.